Xawery Pustow.

ANTYGONA

TRAGEDYA SOFOKLESA

PRZEŁOŻONA NA JĘZYK POLSKI

PRZEZ

KAZIMIERZA MORAWSKIEGO

W KRAKOWIE

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1898

ANTYGONA

ANTYGONA

TRAGEDYA SOFOKLESA

PRZEŁOŻONA NA JĘZYK POLSKI

PRZEZ

KAZIMIERZA MORAWSKIEGO

W KRAKOWIE
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1898

NAKŁADEM AUTORA.

Drogiemu Przyjacielowi

Dr. Franciszkowi Chłapowskiemu

poświęca

Tłómacz.

Przygrywka do polskiej Antygony.

Dzieweczko grecka, biała Antygono,
Zstąp dziś pomiędzy nas synów północy,
Odsłoń nam burze, co szarpią twe łono,
Stań w twojej sile i twojej niemocy,
By nam wyśpiewać hymn chwały i klęski
I tchnąć w słuchaczów czar słów twych zwycięzki.

A czar ten żyje; bo urok dziewiczy
Nigdy w piękniejszej nie jawił się pieśni,
Nikt do miłości, do życia słodyczy
Nie tęsknił rzewniej, nie śpiewał boleśniej,
Nikt się z uczuciem tak tkliwem, gorącem,
Jak ty nie żegnał ze światłem i słońcem.

Drgały; bo w tobie wszelkie tętna żywe,
Które lat wiosnę łączą z roków wiosną,
Kiedy nadzieja złoci życia niwę
Młode uczucia w pęki kwiatów rosną:
Wszystko to zwarzył los tchnieniem swem zimnem
I śpiew twój życia był łabędzim hymnem.

Winnem tu, dziewko, twoje męskie serce
Co choć o kwiatach śni i kwiatów pragnie,
Gdy los postawi je w ciężkiej rozterce,
Do mroźnych żądań życia się nie nagnie
I śmierć przeniesie i świętość ofiary
Nad szczęście, młode rojenia i mary.

To też dlatego wtórujem ci dzielnej,
Kiedy ty gromisz i miażdżysz tyrany,
Jak głos sumienia wielki nieśmiertelny,
Sławiąc praw Bożych zakon niepisany;
Zstąp więc ty śmiało, o dziewko, na ziemię,
Którą też gniecie praw pisanych brzemię!

Od twego męztwa idzie jakaś wstęga
I po nad wieków przepaścią się żarzy,
Aż białych dziewic gdzieś w dali dosięga,
Co się groźniejszych nie zlękły mocarzy
I wśród ofiary w rzymskiem Kolosseum
Wzniosłe śpiewały swym zgonem Te Deum.

Znalazły one krzyż i chwałę w męce,
Niebo im dało świętą aureolę,
Na twoje skronie kładł poeta wieńce
I ubrał niemi twe żale i bole.
Że budzisz dotąd naszych uczuć dreszcze,
Greka natchnienie sprawiło to wieszcze.

Bo on wyśpiewał serca twego dzieje,
Nadzieje życia i życia przełomy,
W końcu jak zemsta, co wśród złomów tleje
Na twych siepaczy rzucił kaźń i gromy.
Po serc tragedyi przyszedł sąd na trony
I w końcu pieśni widzimy mocarza
Ślącego żale, co biją jak dzwony
Wśród żyć złamanych cmentarza.

O dziewko grecka, dziś inną ty mową
Masz nam wyśpiewać twój żal i boleści,
Masz dziś je przybrać w gwarę tobie nową,
Co brzmieniem ucha południa nie pieści;
O dziewko, nie bój się tej mowy dźwięków,
W żadną nie wsiąkło tyle łez i jęków.

Wystąp więc polska mowo, ukochana
Złóż u stóp Grecyi twe wieńce i wiana.

Ja ciebie kocham w twego świtu chwale,
Gdy z głębi piersi okrytej zbroicą
Za tętnem serca szły melodyi fale
I biła w niebo pieśń Boga Rodzico;
Ja ciebie kocham, żeś w krasy twej dobie
Tyle ty pereł rozsuła i czarów,
Zakwitła skargą na Urszuli grobie,
Wieńczyła drzewca zwycięzkich sztandarów.
Że z twojej chwały wysokiego tronu,
Jakby w przeczuciu cierpienia i próby
Na niskie pomnąc brzegi Babilonu
Miłość związałaś wieczystemi śluby.

Kiedy też chwałę zmroczyła żałoba
Tyś nie płużyła w ciszy, co uśmierca,
Nie zmilkłaś jako przyjaciele Hioba,
Lecz wiążąc słowa wiązałaś też serca.
Nad padołami ludzi, którzy jęczą
Jak z niebios wzięty, w niebo rwący promień
Wielką, ognistą zabłysłaś ty tęczą,
Co światło w dusze, a w serca tchnie płomień.
I po nad burze i po nad zawieje
Mimo gróźb wroga i wrogich mozołów
Idziesz zwycięzko na wielki dusz połów
Niesiesz nadzieję.

Usłuż ty dzisiaj greckiej Antygonie
Użycz sił groźbie, rzewności jej trenom,
Niech tak łzy roni i gniewem zapłonie
Jak się jawiła przed wieki Hellenom.
W pierwotnej chwale piękność już nie wróci,
Ale nie wszystko z jej wdzięku uroni,
Kto tchnie w swą pracę miłosnej dech woni,
Z serca jej nieco łez własnych przyrzuci.

OSOBY DRAMATU:

ANTYGONA.
ISMENA.
CHÓR TEBAŃSKICH STARCÓW.
KREON.
STRAŻNIK.
HAIMON.
TYREZYASZ.
POSŁANIEC.
EURYDIKA.
POSŁANIEC DRUGI.

ANTYGONA.

O ukochana siostro ma Ismeno,
Czy ty miarkujesz, iż z klęsk Edypowych
Żadnej za życia los nam nie oszczędza?
Bo niema cierpień i niema ohydy,
Niema niesławy i hańby, któreby
Nas pośród nieszczęść pasma nie dotknęły.
Cóż bo za rozkaz znów obwieścił miastu
Ten, który teraz władzę w ręku dzierży?
Czyś zasłyszała? Czy uszło twej wiedzy,
Że znów wrogowie godzą w naszych miłych?

ISMENA.

O Antygono, żadna wieść nie doszła
Do mnie ni słodka, ni goryczy pełna
Od dnia, gdy braci straciłyśmy obu
W bratnim zabitych razem pojedynku.
Odkąd tej nocy odeszło Argiwów
Wojsko, nie doszło mnie już nic ze świata
Ni ku pociesze, ni ku większej trosce.

ANTYGONA.

Ale mnie doszło i dlatego z domu
Cię wywołałam, by ci rzecz powierzyć.

ISMENA.

Cóż to? Ty jakieś ciężkie słowa ważysz.

ANTYGONA.

O tak! czyż nie wiesz, że z poległych braci
Kreon jednemu wręcz odmówił grobu?
Że Eteokla, jak czynić przystoi
Pogrzebał w ziemi wśród umarłych rzeszy,
A zaś obwieścił, aby Polyneika
Nieszczęsne zwłoki bez czci pozostały,
By nikt ich płakać, nikt grześć się nie ważył;
Mają tak leżeć bez łez i bez grobu
Na pastwę ptakom żarłocznym i strawę.
Słychać, że Kreon czcigodny dla ciebie,
Co mówię, dla mnie też wydał ten ukaz
I że tu przyjdzie, by go tym ogłosić,
Co go nie znają, zagrozić zarazem
Kamienowaniem ukazu przestępcom;
Tak się ma sprawa, teraz wraz ukażesz
Czyś godną rodu, czy wyrodną córą.

ISMENA.

O ty nieszczęsna, w takiej więc potrzebie
Cóż bym ja czyniąc zaradziła złemu?

ANTYGONA.

Patrz byś wspomogła i poparła siostrę.

ISMENA.

W jakiemże dziele? Dokąd myśl twa mierzy?

ANTYGONA.

Ze mną masz zwłoki opatrzyć braterskie.

ISMENA.

Więc ty zamierzasz grzebać wbrew ukazom?

ANTYGONA.

Tak! brata mego, a dodam... i twego.
Bo wiarołomstwem skalać się nie myślę.

ISMENA.

Niczem dla ciebie więc zakaz Kreona?

ANTYGONA.

Niczem, on nie ma nad moimi prawa.

ISMENA.

Biada! o rozważ siostro, jak nam ojciec
Zginął wśród sromu i pośród niesławy
Kiedy się jego błędy ujawniły,
A on się targnął na własne swe oczy;
Żona i matka — dwuznaczne to miano —
Splecionym węzłem swe życie ukróca,
Wreszcie i bracia przy jednem dnia słońcu
Godzą na siebie i morderczą ręką
Jeden drugiemu srogą śmierć zadaje.
Zważ więc, że teraz i my pozostałe
Zginiemy marnie, jeżeli wbrew prawu
Złamiemy wolę i rozkaz tyrana,
Baczyć to trzeba, że my przecie słabe
Do walk z mężczyzną niezdolne niewiasty;
Że nam ulegać silniejszym należy,
Tych słuchać, nawet i sroższych rozkazów.
Ja więc błagając o wyrozumienie
Zmarłych, że muszę tu uledz przemocy,
Posłuszną będę władzcom tego świata,
Próżny bo opór urąga rozwadze.

ANTYGONA.

Ja ci nie każę niczego, ni choćbyś
Pomódz mi chciała, wdzięcznem by mi było,
Lecz stój przy twojej myśli, a ja tego
Pogrzebię sama, po tem zginę z chlubą.
Niechaj się zbratam z mym kochanym w śmierci

Po świętej zbrodni, bo dłużej mi zmarłym
Miłą być trzeba, niż ziemi mieszkańcom;
Tam bo zostanę na wieki; tymczasem
Ty tu znieważaj święte prawa bogów.

ISMENA.

Ja nie znieważam ich, nie będąc w mocy
Działać naprzekór stanowieniom władzców?

ANTYGONA.

Rób po twej myśli; ja zaś teraz dążę,
By ukochanemu bratu grób usypać.

ISMENA.

O ty nieszczęsna! drży serce o ciebie.

ANTYGONA.

O mnie się nie troszcz; nad twoim radź losem.

ISMENA.

Ale nie zdradzaj twej myśli nikomu,
Kryj twe zamiary, ja też je zataję.

ANTYGONA.

O nie! mów głośno, bo ciężką nienawiść
Ściągnąć ty możesz milczeniem na siebie.

ISMENA.

Z żarów twej duszy mroźne mieciesz słowa.

ANTYGONA.

Lecz miłą jestem tym, o których stoję.

ISMENA.

Jeśli podołasz w trudnych mar pościgu.

ANTYGONA.

Jak nie podołam, to zaniecham dzieła.

ISMENA.

Nie trza się z góry porywać na mary.

ANTYGONA.

Kiedy tak mówisz, wstręt budzisz w mem sercu
I słusznie zmierzisz się także zmarłemu.
Pozwól, bym ja wraz z mojem zaślepieniem
Spojrzała w oczy grozie; bo ta groza
Chlubnej mi śmierci przenigdy nie wydrze.

ISMENA.

Jeśli tak mniemasz, to idź, a niech wiedzie
Cię brak rozwagi i miłość dla miłych.

CHÓR.

STROFA I.

O słońca grocie, coś jasno znów Tebom
  Błysnął po trudach i znoju,
Złote dnia oko, przyświecasz ty niebom
  I w Dyrki nurzasz się zdroju.
Witaj! Tyś sprawił, że wrogów mych krocie
  W dzikim pierzchnęły odwrocie.

  Bo Polyneika gniewny spór
  Krwawy zażegł w ziemi bój,
  Z chrzęstem zapadł, z szumem piór
  Śnieżnych orłów lotny rój
  I zbroice liczne błysły
  I z szyszaków pióra trysły.

ANTYSTROFA I.

I wróg już wieńcem dzid groźnych otoczył
  Siedmiu bram miasta gardziele,
Lecz pierzchł, nim w mojej krwi strugach się zbroczył
I zanim Hefaist ognisty w popiele
Pogrążył mury; tak z tyłu nawałem
Runął na smoka Ares z wojny szałem.

Bo Zeus nie cierpi dumnych głów
A widząc ich wyniosły lot
I złota chrzęst i pychę słów
Wypuścił swój piorunny grot
I w zwycięztwa samym progu
Skarcił butę w dumnym wrogu.

STROFA II.

A ugodzony w znak na ziemię runie
Ten, który w namiętnym gniewie
Miasto pogrzebać chciał w ognia całunie
I jak wicher dął w zarzewie.
Legł on od Zeusa gromu powalony
Innym znów Ares inne znaczy zgony.

Bo siedmiu siedmiu strzegło wrót
Na męża mąż wymierzył dłoń,
Dziś w stosach lśni za zwycięztw trud
Ku Zeusa czci pobitych broń.
Ale przy jednej miasta bramie,
Nie błyszczy żaden chwały łup
Gdzie brat na brata podniósł ramię,
Tam obok trupa poległ trup.

ANTYSTROFA II.

Dziś jednak Nike, czci syta i sławy,
Zwraca ku Tebom radosne swe oczy,
Po twardym znoju i po walce krwawej
Niech krwi wspomnienie serc waszych nie mroczy;
Idźmy do świątyń, a niechaj na przedzie
Rozkoszny Bakchus korowody wiedzie.

Lecz otóż widzę, jak do nas tu zdąża
Kreon, co ziemią tą włada,
Nowy bóstw wyrok w myślach go pogrąża
Ważne on plany waży i układa.
Widnem, że zbadać chciałby nasze zdanie
Skoro tu starców wezwał na zebranie.

KREON.

O Tebańczycy, nareszcie bogowie
Z burzy i wstrząśnień wyrwali to miasto;
A jam was zwołał tutaj przed innymi,
Boście wy byli podporami tronu
Za Laiosa i Edypa rządów.
I po Edypa zgonie młodzieniaszkom
Pewną swą radą służyliście chętnie.
Kiedy zaś oni za losu wyrokiem
Polegli obaj w bratobójczej walce
Krwią pokalawszy braterskie swe dłonie,
Wtedy ja władzę i tron ten objąłem,
Który mi z prawa po zmarłych przypada.
Trudnem jest duszę przeniknąć człowieka,
Jego zamysły i pragnienia, zanim
On ich na szerszem nie odsłoni polu.
Ja tedy władzcę, coby rządząc miastem
Wnet się najlepszych nie imał zamysłów
I śmiało woli swej nie śmiał ujawnić,
Za najgorszego uważałbym pana.
A gdyby wyżej nad dobro publiczne
Kładł on przyjaciół, za nic bym go ważył.
I nie milczałbym, klnę się na Jowisza
Wszechwidzącego, gdybym spostrzegł zgubę
Zamiast zbawienia kroczącą ku miastu.
Nigdy też wroga nie chciałbym ja kraju
Mieć przyjacielem, o tem przeświadczony,
Że nasze szczęście w szczęściu miasta leży,
I jego dobro ma raić przyjaciół.
Przez te zasady podnoszę ja miasto
I tym zasadom wierny obwieściłem
Ukaz odnośny do synów Edypa,
Aby dzielnego w walce Eteokla,
Który w obronie poległ tego miasta
W grobie pochować i uczcić ofiary,
Za szlachetnymi co w kraj zmarłych idą;
Brata zaś jego, Polyneika mniemam,
Który to bogów i ziemię ojczystą

Naszedł z wygnania i ognia pożogą
Zamierzył zniszczyć i swoich rodaków
Krwią się napoić, w pęta ująć drugich,
Wydałem zakaz, by chować, ni płakać
Nikt się nie ważył, lecz zostawił ciało
Przez psy i ptaki w polu poszarpane.
Taką ma wola, a nie ścierpię nigdy,
By źli w nagrodzie wyprzedzili prawych.
Kto za to miastu temu dobrze życzy,
W zgonie i w życiu dozna mej opieki.

CHÓR.

Tak więc, Kreonie, raczysz rozporządzać
Ty co do wrogów i przyjaciół grodu,
A wszelka władza zaprawdę ci służy
I nad zmarłymi i nami, co żyjem.

KREON.

A więc czuwajcie nad memi rozkazy.

CHÓR.

Poleć młodszemu straż nad tem i pieczę.

KREON.

Przecież tam stoją straże w pogotowiu.

CHÓR.

Czegóż byś tedy od nas jeszcze żądał?

KREON.

Byście niesfornym stanęli oporem.

CHÓR.

Głupi ten, ktoby na śmierć się narażał.

KREON.

Tak! śmierć go czeka! Lecz wielu do zguby
Popchnęła żądza i zysku rachuby.

STRAŻNIK.

O najjaśniejszy, nie powiem, że w biegu
Spiesząc się tutaj tak się zadyszałem,
Bom ja raz po raz przystawał po drodze
I chciałem nazad zawrócić z powrotem,
A dusza tak mi mówiła co chwila:
Czemuż to głupi ty karku nadstawiasz?
Czemuż tak lecisz? przecież może inny
Donieść to księciu; na cóż ty masz skomleć?
Tak sobie myśląc spieszyłem powolnie
A krótka droga wraz mi się wzdłużała.
Na koniec, myślę, niech będzie co będzie
I staję, książę, przed tobą i powiem,
Choć tak po prawdzie sam nie wiem ja wiele.
A zresztą tuszę, że nic mnie nie czeka,
Chyba co w górze było mi pisanem.

KREON.

Cóż więc nadmierną przejmuje cię trwogą?

STRAŻNIK.

Zacznę od siebie, żem nie zrobił tego,
Co się zdarzyło, anim widział sprawcy,
Żem więc na żadną nie zarobił karę.

KREON.

Dzielnie warujesz i wałujesz sprawę,
Lecz jasnem, że coś przynosisz nowego.

STRAŻNIK.

Boć to niesporo, na plac ze złą wieścią.

KREON.

Lecz mów już wkońcu i wynoś się potem.

STRAŻNIK.

A więc już powiem. Trupa ktoś co tylko
Pogrzebał skrycie i wyniósł się chyłkiem,
Rzucił garść ziemi i uczcił to ciało.

KREON.

Co mówisz? Któż był tak bardzo bezczelnym?

STRAŻNIK.

Tego ja niewiem, bo żadnego znaku
Ani topora, ni rydla nie było.
Ziemia wokoło była gładka, zwarta,
Ani w niej stopy, ni żadnej kolei,
Lecz, krótko mówiąc, sprawca znikł bez śladu.
Skoro też jeden ze straży rzecz wskazał,
Zaraz nam w myśli, że w tem jakieś licho.
Trup znikł, a leżał nie pod grubą zaspą,
Lecz przypruszony, jak czynią, co winy
Się wobec zmarłych strachają; i zwierza
Lub psów szarpiących trupy ani śladu.
Więc zaczął jeden wyrzekać na drugich,
Jeden drugiego winować i blisko
Było już bójki, bo któżby ich zgodził?
W każdym ze straży wietrzyliśmy sprawcę,
Lecz tak na oślep, bo nikt się nie przyznał.
I my gotowi i żary brać w ręce
I w ogień skoczyć i na bogów przysiądz,
Że nie my winni, ani byli w spółce,
Z tym co obmyślił tę rzecz i wykonał.
Więc koniec końcem, gdy dalej tak nie szło,
Jeden rzekł słowo, które wszystkim oczy
Zaryło w ziemię; bośmy nie wiedzieli,
Co na to odrzec, a strach nas zdjął wielki,
Co z tego będzie. Rzekł więc na ten sposób,
Że tobie wszystko to donieść należy.
I tak stanęło, a mnie nieszczęsnemu
Los kazał zażyć tej przyjemnej służby.
Więc poniewoli sobie i wam staję,
Bo nikt nie lubi złych wieści zwiastuna.

CHÓR.

O panie, mnie już oddawna się roi,
Że się bez bogów przy tem nie obeszło.

KREON.

Milcz, jeśli nie chcesz wzbudzić mego gniewu,
I prócz starości ukazać nierozum.
Bo brednie pleciesz, mówiąc, że bogowie
O tego trupa na ziemi się troszczą.
Czyż bo z szacunku jako dobroczyńcę
Jego pogrzebli, jego, co tu wtargnął,
Aby świątynie i ofiarne dary
Zburzyć, spustoszyć ich ziemię i prawa?
Czyż według ciebie bóstwa czczą zbrodniarzy?
O nie! przenigdy! lecz tego tu miasta
Ludzie już dawno przeciw mnie szemrając
Głową wstrząsali i jarzmem ukrycie
Przeciw mym rządom i mojej osobie.
Wiem ja to dobrze, że za ich pieniądze
Straże się tego dopuściły czynu.
Bo niema gorszej dla ludzi potęgi
Jak pieniądz; on to i miasta rozburza,
On to wypiera ze zagród i domu,
On prawe dusze krzywi i popycha
Do szpetnych kroków i nieprawych czynów.
Zbrodni on wszelkiej ludzkości jest mistrzem
I drogowskazem we wszelkiej sromocie.
A ci co czyn ten za pieniądz spełnili,
Wreszcie spóźnione wywołali kaźnie.
Bo jeśli dotąd Zeusowi hołd składam,
Miarkuj to dobrze, a klnę się przysięgą,
Jeśli wy zaraz schwytanego sprawcy
Nie dostawicie przed moje oblicze,
To jednej śmierci nie będzie wam dosyć,
Lecz wprzódy wisząc będziecie zeznawać,
Byście w przyszłości wiedzieli, zkąd grabić
I ciągnąć zyski i mieli naukę,
Że nie na wszelki zysk godzić należy.
Bo to jest pewnem, że brudne dorobki
Częściej do zguby prowadzą, niż szczęścia.

STRAŻNIK.

Wolnoż mi mówić? czy pójść mam w milczeniu?

KREON.

Czyż niewiesz jeszcze, jak głos twój mi wstrętnym?

STRAŻNIK.

Uszy ci rani, czy też duszę twoją?

KREON.

Cóż to? chcesz badać, zkąd me gniewy idą?

STRAŻNIK.

Sprawca ci duszę, a ja uszy trapię.

KREON.

Cóż to za urwisz z niego jest wierutny!

STRAŻNIK.

A przecież nie ja czyn ten popełniłem.

KREON.

Ty — swoją duszą frymarcząc w dodatku.

STRAŻNIK.

O nie!
Próżne to myśli, próżniejsze domysły.

KREON.

Zmyślne twe słowa, lecz jeżeli winnych
Mi nie stawicie, to wnet wam zaświta,
Że brudne zyski sprowadzają kaźnie.

STRAŻNIK.

O niech go ujmą, owszem, lecz cokolwiek
Się teraz stanie za zrządzeniem losu,
Ty mnie już tutaj nie zobaczysz więcej;
Bo już i teraz dziękuję ja bogom,
Żem wbrew nadziei cało wyszedł z sprawy.

CHÓR.

STROFA I.

Siła jest dziwów, lecz nad wszystkie sięga
Dziwy człowieka potęga.
Bo on prze śmiało po za sine morze
Gdy toń się wzdyma i kłębi
I z roku na rok swym lemieszem porze
Matkę ziemicę do głębi.

ANTYSTROFA I.

Lotny ród ptaków i stepu zwierzęta
I dzieci fali usidla on w pęta,
Wszystko rozumem zwycięży.
Dzikiego zwierza z gór ściągnie na błonie,
Krnąbrny kark tura i grzywiaste konie
Ujarzmi w swojej uprzęży.

STROFA II.

Wynalazł mowę i myśli dał skrzydła
I życie ujął w porządku prawidła,
Od mroźnych wichrów, na deszcze i gromy
Zbudował sobie schroniska i domy.
Na wszystko z radą on gotów.
Lecz choćby śmiało patrzał w wiek daleki,
Choć ma na bóle i cierpienia leki
Śmierci nie ujdzie on grotów.

ANTYSTROFA II.

A sił potęgę, które w duszy tleją,
Popchnie on zbrodni lub cnoty koleją;
Jeżeli prawa i bogów cześć wyzna,
To hołd mu odda ojczyzna;
A będzie jej wrogiem, ten który nie z bogiem
Na cnotę i prawość się ciska,
Niechajby on sromu mi nie wniósł do domu,
Nie skalał mojego ogniska.

Lecz jakiż widok uderza me oczy?
Czyż ja zdołałbym wbrew prawdzie zaprzeczyć,
Że to dzieweczka idzie Antygona?
O ty nieszczęsna, równie nieszczęsnego
Edypa córo!
Cóżże się stało? czy cię na przestępstwie
Ukazu króla schwytano i teraz
W skutek tej zbrodni prowadzą jak brankę?

STRAŻNIK.

Oto jest dziewka, co to popełniła.
Tę schwytaliśmy. Lecz gdzieżeż jest Kreon?

CHÓR.

Wychodzi oto z domu w samą porę.

KREON.

Cóż to? jakież tu zeszedłem zdarzenie?

STRAŻNIK.

Niczego, panie, nie trza się odrzekać,
Bo myśl późniejsza kłam zada zamysłom;
Ja bo dopiero kląłem, że już nigdy
Nie stanę tutaj po groźbach, coś miotał.
Ale ta nowa, wielka niespodzianka
Nie da się zmierzyć z nijaką radością;
Idę więc, chociaż tak się zaklinałem,
Wiodąc tę dziewkę, którą przychwytano,
Gdy grób gładziła; żaden los tymrazem
Mnie tu nie przywiódł, lecz własne odkrycie.
Teraz więc, panie, bierz sobie tę dziewkę,
Sądź ją i badaj; jam sobie zasłużył,
Bym z tych opałów wydostał się wreszcie.

KREON.

Jakim sposobem i gdzieżeś ją schwytał?

STRAŻNIK.

Trupa pogrzebła. W dwóch słowach masz wszystko.

KREON.

Czyż pewnym jesteś tego, co tu głosisz?

STRAŻNIK.

Na własne oczy przecież ją widziałem
Grzebiącą trupa, chyba jasno mówię.

KREON.

Więc na gorącym zszedłeś ją uczynku?

STRAŻNIK.

Tak się rzecz miała; kiedyśmy tam przyszli,
Groźbami twemi srodze przepłoszeni,
Zmietliśmy z trupa ziemię i znów nagie
I już nadpsute zostawiwszy ciało,
Na bliskim wzgórzu siedliśmy, to bacząc,
By nam wiatr nie niósł wstrętnego zaduchu.
A jeden beształ drugiego słowami,
By się nie lenić i nie zaspać sprawy.
To trwało chwilę; a potem na niebie
Zabłysnął w środku ognisty krąg słońca
I grzać poczęło; aż nagle się z ziemi
Wicher poderwał i wśród strasznej trąby
Wył po równinie, drąc liście i korę
Z drzew i zapełnił kurzawą powietrze.
Przymknąwszy oczy drżeliśmy od strachu.
A kiedy wreszcie ten szturm się uciszył,
Widzimy dziewkę, która tak boleśnie
Jak ptak zawodzi, gdy znajdzie swe gniazdo
Obrane z piskląt i opustoszałe.
Tak ona, trupa dojrzawszy nagiego,
Zaczyna jęczyć i przekleństwa miotać
Na tych, co brata obnażyli ciało.
I wnet przynosi garść suchego piasku,
A potem z wiadra, co dźwiga na głowie
Podwójnym płynem martwe skrapia zwłoki.
My więc rzucamy się na nią i dziewkę
Chwytamy, ona zaś nic się nie lęka,

Badamy dawne i świeże jej winy,
Ona zaś żadnej nie zaprzecza zbrodni,
Co dla mnie miłem, lecz i przykrem było.
Bo że z opałów sam się wydostałem,
Było mi słodkiem, lecz żem w nie pogrążył
Znajomych, przykrem. Chociaż ostatecznie,
Skorom ja cały, resztę lekko ważę.

KREON.

Lecz ty, co głowę tak skłaniasz ku ziemi,
Mów czy to prawda, czy donos kłamliwy?

ANTYGONA.

Jam to spełniła, zaprzeczyć nie myślę.

KREON.

Ty więc się wynoś, gdzie ci się podoba,
Wolny od winy i ciężkich podejrzeń,
A ty odpowiedz mi teraz w dwóch słowach,
Czyżeś wiedziała o moim zakazie?

ANTYGONA.

Wiedziałam dobrze. Przecież nie był tajnym.

KREON.

I śmiałaś wbrew tym stanowieniom działać?

ANTYGONA.

Przecież nie Jowisz obwieścił to prawo,
Ni wola Dyki, podziemnych bóstw siostry,
Taką ród ludzki związała ustawą.
A nie mniemałam, by ukaz twój ostry
Tyle miał wagi i siły w człowieku,
Aby mógł łamać święte prawa boże,
Które są wieczne i trwają od wieku,
Że ich początku nikt zbadać nie może.
Ja więc nie chciałam ulęknąć się człeka
I za złamanie praw tych kiedyś bogom
Zdawać tam sprawę. Bom śmierci ja pewna

Nawet bez twego ukazu; a jeśli
Wcześniej śmierć przyjdzie, za zysk to poczytam.
Bo komu przyszło żyć wśród nieszczęść tylu,
Jakżeby śmierci za zysk nie uważał?
Tak więc nie mierzi mnie śmierci ta groźba,
Lecz mierziłoby mnie braterskie ciało,
Niepogrzebane. Tak, śmierć mnie nie straszy.
A jeśli głupio działać ci się zdaje,
Niech mój nierozum za nierozum staje.

CHÓR.

Krnąbrne po krnąbrnym dziewczyna ma ojcu
Obejście, grozie nie ustąpi łatwo.

KREON.

Lecz wiedz, że często zamysły zbyt harde
Spadają nisko, że często się widzi,
Jako żelazo najtwardsze wśród ognia
Gnie się i mimo swej twardości pęka,
Wiem też, że drobne wędzidło rumaki
Dzikie poskramia. Bo tym nieprzystojną
Wyniosłość, którzy u innych w niewoli.
Dziewka ta jedną splamiła się winą,
Rozkazy dane obchodząc i łamiąc,
Teraz przed drugim nie sroma się gwałtem,
Z czynu się chełpi i nadto urąga.
Lecz nie ja mężem, lecz onaby była,
Gdyby postępek ten jej uszedł płazem.
Ale czy z siostry, czy choćby i bliższej
Krwią mi istoty ona pochodziła,
Ona i siostra nie ujdą przenigdy
Śmierci straszliwej; bo i siostrę skarcę,
Że jej spólniczką była w tym pogrzebie.
Wołać mi tamtą, którą codopiero
Widziałem w domu zmięszaną, szaloną.
Tak duch zazwyczaj zdradza tych, co tajnie
Się dopuścili jakiegoś występku.
Wstręt zaś ja czuję przeciw tym złoczyńcom,
Którzy swe grzechy chcą potem upiększać.

ANTYGONA.

Chceszli co więcej, czy li śmierć mi zadać?

KREON.

O! nie! w tem jednem zawiera się wszystko.

ANTYGONA.

Więc na cóż zwlekać? Jako twoje słowa
Mierzą, i oby zawsze mnie mierziły,
Tak wstrętne tobie wszelkie me postępki.
A jednak, zkądbym piękniejszą ja sławę
Uszczknęła, jako z brata pogrzebania.
I ci tu wszyscy rzeczby pochwalili,
Gdyby im trwoga nie zawarła mowy.
Ale tyranów los ze wszech miar błogim,
Wolno im czynić, co zechcą, i mówić.

KREON.

Sama tak sądzisz z pośród Kadmejczyków.

ANTYGONA.

I ci tak sądzą, lecz stulają wargi.

KREON.

Nie wstyd ci, jeśli od tych się wyróżniasz?

ANTYGONA.

Czcić swe rodzeństwo, nie przynosi wstydu.

KREON.

Nie był ci bratem ten, co poległ drugi?

ANTYGONA.

Z jednego ojca i matki zrodzonym.

KREON.

Czemuż więc niesiesz cześć, co jemu wstrętną?

ANTYGONA.

Zmarły nie rzuci mi tej skargi w oczy.

KREON.

Jeśli na równi z nim uczcisz złoczyńcę?

ANTYGONA.

Nie jak niewolnik, lecz jak brat on zginął.

KREON.

On, co pustoszył kraj, gdy tamten bronił?

ANTYGONA.

A jednak Hades pożąda praw równych.

KREON.

Dzielnemu równość ze złym nie przystoi.

ANTYGONA.

Któż wie, czy takie wśród zmarłych są prawa.

KREON.

Wróg i po śmierci nie stanie się miłym.

ANTYGONA.

Współkochać przyszłam, nie współnienawidzić.

KREON.

Jeśli chcesz kochać, kochaj ich w Hadesie,
U mnie kobieta przewodzić nie będzie.

CHÓR.

Lecz otóż wiodą Ismenę, o panie,
Widać jej boleść i słychać jej łkanie,
A jakaś chmura przesłania jej oczy
I piękną dziewki twarz mroczy.

KREON.

O ty, co w domu przypięłaś się do mnie
Jak wąż podstępnie, żem wiedzieć ja nie mógł,
Iż na mą zgubę dwa wyrodki żywię,
Nuże, mów teraz, czyś była wspólniczką
W tem pogrzebaniu, lub wyprzyj się winy.

ISMENA.

Winną ja jestem, jak stwierdzi to siostra,
I biorę na się tej zbrodni połowę.

ANTYGONA.

Lecz sprawiedliwość przeczy twym twierdzeniom,
Aniś ty chciała, ni jać przypuściłam.

ISMENA.

Jednak w niedoli twojej nie omieszkam
Wziąść na się cząstkę twych cierpień i kaźni.

ANTYGONA.

Hades i zmarli wiedzą, kto to zdziałał.
Słowami świadczyć miłość — to nie miłość.

ISMENA.

O nie zabraniaj mi, siostro, choć w śmierci
Z tobą się złączyć i uczcić zmarłego.

ANTYGONA.

Nie chcę twej śmierci, a nie zwij twem dziełem
Coś nie sprawiła; mój zgon starczy bratu

ISMENA.

Lecz jakiż żywot mnie czeka bez ciebie?

ANTYGONA.

Pytaj Kreona! Zwykłaś nań ty baczyć.

ISMENA.

Pocóż mnie dręczysz, bez żadnej potrzeby?

ANTYGONA.

Cierpię ja, że mi śmiać przyszło się z ciebie.

ISMENA.

W czembym choć teraz przydać ci się mogła?

ANTYGONA.

Myśl o ratunku, ja go nie zawiszczę.

ISMENA.

O ja nieszczęsna, więc chcesz mnie porzucić?

ANTYGONA.

Wybrałaś życie — ja życia ofiarę.

ISMENA.

Zkąd wiesz co na dnie moich słów się kryje?

ANTYGONA.

W słowach ty rady, ja szukałam w czynie.

ISMENA.

A jednak wina tażsama nas łączy.

ANTYGONA.

Bądź zdrowa, żyjesz, a moja już dusza
W krainie śmierci... zmarłym świadczyć może.

KREON.

Z dziewcząt się jednej teraz zwichnął rozum,
Druga od młodu wciąż była szaloną.

ISMENA.

O władzco, w ludziach zgnębionych nieszczęściem
Umysł się chwieje pod ciosów obuchem.

KREON.

W tobie zaiste, co z zbrodnią się łączysz.

ISMENA.

Bo cóż mi życie warte bez mej siostry?

ANTYGONA.

Jej nie nazywaj — bo ona już zmarłą.

ISMENA.

Więc narzeczoną chcesz zabić ty syna?

KREON.

Są inne łany dla jego posiewu.

ISMENA.

Lecz on był dziwnie do niej dostrojony.

KREON.

Złemi dla synów niewiasty się brzydzę.

ISMENA.

Drogi Haimonie, jak cię ojciec krzywdzi!

KREON.

Twój głos i swadźby zbyt mierzą mnie twoje.

CHÓR.

A więc chcesz wydrzeć kochankę synowi?

KREON.

Hades posłaniem będzie tej miłości.

CHÓR.

Taka więc wola, że ta umrzeć musi.

KREON.

Twoja i moja; lecz dosyć tych zwlekań,
Wiedźcie je sługi w dom; bo odtąd mają
Żyć jak niewiasty, nie według swej woli.
Bo i zbyt śmiałe ulękną się serca,
Gdy widmo śmierci zaglądnie im w oczy.

CHÓR.

STROFA I.

Szczęśliwy kogo w życiu klęski nie dosięgły
Bo skoro Bóg raz wstrząśnie domowemi węgły,
Z jednego gromu cały szereg nieci,
Po ojcach godzi i w dzieci.
Tak jako fale na morzu się piętrzą,
Gdy wicher tracki do głębiny wpadnie
I ryje iły drzemiące gdzieś na dnie
Aż brzeżne skały od burzy zajęczą.

ANTYSTROFA I.

Tak już od wieków w Labdakidów domy
Po dawnych gromach nowe godzą gromy,
Bóle minionych pokoleń
Nie niosą ulg i wyzwoleń.
I ledwie słońce promienie rozpostrze
Po nad ostatnią odnogą rodzeństwa,
A już bóstw krwawych podcina ją ostrze,
Obłęd i szału przekleństwa.

STROFA II.

O Zeusie, któż się z twą potęgą zmierzy?
Ciebie ni czasu odwieczne miesiące,
Ni sen nie zmoże wśród swoich obieży.
Ty, co Olimpu szczyty jaśniejące
Przez wieki dzierżysz, promienny,
Równy w swej sile, niezmienny.
A wieczne prawo gniecie ziemi syny,
Że nikt żywota nie przejdzie bez winy.

ANTYSTROFA II.

Nadzieja złudna, bo jednym da skrzydła,
Drugich omota w swe sidła;
Żądz lotnych wzbudzi w nich ognie,
Aż życie pióra te pognie.
A wieczną prawdą, że w przystępie dumy

Mienią dobremi ci nieprawe czyny,
Którym Bóg zmięszał rozumy!
Nikt się na ziemi nie ustrzeże winy.

Lecz otóż Haimon, z twojego potomstwa
Wiekiem najmłodszy; widocznie boleje
Nad ciężkim losem swej umiłowanej
I po swem szczęściu łzy leje.

KREON.

Wkrótce przejrzymy jaśniej od wróżbitów.
O synu! czyż ty przybywasz tu gniewny
Wskutek wyroku na twą narzeczoną,
Czy w każdej doli zachowasz mi miłość?

HAIMON.

Twoim ja ojcze! Skoro mądrze radzisz,
Idę ja chętnie za twoim przewodem;
I żaden związek nie będzie mi droższym
Po nad wskazówki z twoich ust rozumnych.

KREON.

O! tak, mój synu, być zawsze powinno,
Zdanie ojcowskie po nad wszystkiem ważyć.
Przecież dlatego błagają ojcowie,
Aby powolnych synów dom im chował,
Którzyby krzywdy od wrogów pomścili
A równo z ojcem uczcili przyjaciół.
Ktoby zaś płodził potomstwo nic warte,
Cóżby on chował, jak troski dla siebie
A wobec wrogów wstyd i pośmiewisko?
Synu, nie folguj więc żądzy, nie porzuć
Dla marnej dziewki rozsądku, wiedz dobrze,
Że niema bardziej mroźnego uścisku,
Jak w złej kobiety ramionach; bo trudno
O większą klęskę, jako zły przyjaciel.
Przeto ze wstrętem ty porzuć tę dziewkę,

Aby w Hadesie innemu się dała.
Bo skorom poznał, że z całego miasta
Ona jedyna oparła się prawu,
Nie myślę stanąć wszem wobec jak kłamca,
Lecz ją zabiję; rodzinnego Zeusa
Niechby błagała; jeśli wśród rodziny
Nie będzie ładu, jak obcych poskromię?
Bo kto w swym domu potrafi się rządzić,
Ten sterem państwa pokieruje dobrze.
Kto zaś zuchwale przeciw prawu działa
I tym co rządzą chce narzucać wolę,
Ten nie doczeka się mego uznania.
Wybrańcom ludu trzeba być posłusznym
W drobnych i słusznych, nawet w innych sprawach.
Takiego męża rządom bym zaufał,
Po takim służby wyglądał ochotnej,
Taki by w starciu oszczepów i w walce
Wytrwał na miejscu, jak dzielny towarzysz.
Niema zaś większej klęski od nierządu.
On gubi miasta, on domy rozburza,
On wśród szeregów roznieca ucieczkę,
Gdy pośród mężów, powolnych rozkazom,
Za życia puklerz stanie posłuszeństwo.
Tak więc wypada strzedz prawa i władzy
I nie ulegać niewiast samowoli.
Jeżeli upaść, to z ręki paść męskiej,
Bo hańba doznać od niewiasty klęski.

CHÓR.

Nam, jeśli starość rozumu nie tłumi,
Zdajesz się mówić o tem bardzo trafnie.

HAIMON.

Ojcze, najwyższym darem łaski bogów
Jest niewątpliwie u człowieka rozum.
A ja słuszności twoich słów zaprzeczyć
Ani bym umiał, ani chciałbym zdołać.
Ale sąd zdrowy mógłby mieć i inny.
Mam ja tę wyższość nad tobą, że mogę

Poznać, co ludzie mówią, czynią, ganią,
Bo na twój widok zdejmuje ich trwoga
I słowo, ciebie rażące, zamiera.
A więc cichaczem przyszło mi wysłuchać,
Jak miasto nad tą żali się dziewicą,
Że ze wszech niewiast najmniej ona winna,
Po najzacniejszym czynie marnie kończy.
Czyż bo ta, co w swem nie przeniosła sercu,
By brat jej leżał martwy bez pogrzebu,
Psom na pożarcie i ptactwu dzikiemu,
Raczej nagrody nie godną jest złotej?
Takie się głosy odzywają z cicha.
Ja zaś, o ojcze, niczego nie pragnę
Jak by się tobie dobrze powodziło.
Bo czyż jest większy skarb nad dobre imię
Ojca dla dzieci lub dzieci dla ojca?
Nie żyw więc tego, ojcze, przeświadczenia,
Że tylko twoje zdanie coś jest warte;
Bo kto jedynie sam sobie zawierzy,
Na swojej mowie polega i duszy,
Ten często dziwną wnet odsłonił próżnię.
Choćby był mądrym, przystoi mężowi
Ciągle się uczyć, a nie zbyt upierać.
Widzisz przy rwących strumieniach, jak drzewo
Które się nagnie, zachowa konary,
A zbyt oporne z korzeniami runie.
Także i żeglarz, który zbyt naciągnie
Żagle i folgi nie daje, przewróci
Łódź i osiądzie bez siedzeń na desce.
Folguj ty przeto i zaniechaj gniewu,
Bo jeśli wolno sądzić mnie młodszemu,
Mniemam, że taki człowiek najprzedniejszy,
Który opływa w rozum z przyrodzenia;
Jeśli tak nie jest — a i to się zdarzy,
Niechaj rad dobrych zbyt lekko nie waży.

CHÓR.

O panie, słuchaj, jeśli w porę mówi,
A ty znów ojca; obaj mądrze prawią.

KREON.

A więc w mym wieku mam mądrości szukać
I brać nauki u tego młokosa?

HAIMON.

Nie w nieprawości; a jeśli ja młody,
To na rzecz raczej, niż wiek baczyć trzeba.

KREON.

Na rzecz, niesfornym która cześć oddaje?

HAIMON.

Ni słowem śmiałbym cześć taką zalecać.

KREON.

A czyż nie w takie ona wpadła błędy?

HAIMON.

Przeczy głos ludu, co mieszka w Teb grodzie.

KREON.

Więc lud mi wskaże, co ja mam zarządzać?

HAIMON.

Niemal jak młodzian porywczy przemawiasz.

KREON.

Sobie czy innym gwoli ja tu rządzę?

HAIMON.

Marne to państwo, co li panu służy.

KREON.

Czyż nie do władzcy więc państwo należy?

HAIMON.

Pięknie byś wtedy rządził... na pustyni.

KREON.

Ten, jak się zdaje, z tamtą dziewką trzyma.

HAIMON.

Jeśli ty dziewką; o ciebie się troskam.

KREON.

Z ojcem się swarząc, o przewrotny synu?

HAIMON.

Bo widzę, że ty z drogi zbaczasz prawej.

KREON.

Błądzęż ja, strzegąc godności mej władzy?

HAIMON.

Nie strzeżesz, władzą pomiatając bogów.

KREON.

O niski duchu, na służbie kobiety!

HAIMON.

Bo w służbie złego nie znajdziesz mnie nigdy.

KREON.

Cała twa mowa ma jej sprawy bronić.

HAIMON.

Twej sprawy, mojej i podziemnych bogów.

KREON.

Nigdy już żywcem ty jej nie poślubisz.

HAIMON.

Zginie — to śmiercią sprowadzi zgon inny.

KREON.

A więc już groźbą śmiesz godzić ty we mnie?

HAIMON.

Cóż warta groźba, gdzie puste zamysły?

KREON.

Wnet pożałujesz twych nauk młokosie!

HAIMON.

Nie byłbyś ojcem, rzekłbym, żeś niemądry.

KREON.

Niewiast służalcze, nie cukruj twej mowy!

HAIMON.

Chcesz więc ty mówić, a drugich nie słuchać!

KREON.

Doprawdy? Ale na Olimp wiedz o tem,
Że cię twe drwiny o zgubę przyprawią.
Wiedźcie tu dziewkę; niechajże wyrodna
W oczach kochanka tu ginie natychmiast.

HAIMON.

Nie umrze ona przy mnie! nie marz o tem.
Nie ujrzę tego, raczej ty nie ujrzysz
Więcej mojego oblicza, jeżeli
W szale na bliskich porywać się myślisz.

CHÓR.

Uniesion gniewem wypadł on, o władzco,
A w młodej głowie rozpacz złym doradzcą.

KREON.

Niech myśli, czyny knuje on zuchwałe;
Ale tych dziewek nie wyrwie on śmierci.

CHÓR.

Jak to? czyż obie ty zabić zamyślasz?

KREON.

Niewinna ujdzie; słusznie mnie strofujesz.

CHÓR.

A jaką śmiercią zgładzić ją zamyślasz?

KREON.

Gdzieś na bezludnem zamknę ją pustkowiu,
W skalistym lochu zostawię żyjącą,
Strawy przydając jej tyle, by kaźnię
Pozbawić grozy i klątwy nie ściągnąć.
A tam jej Hades, którego jedynie
Z bogów uwielbia, może da zbawienie.
Lub pozna wreszcie, jeśli marnie zginie,
Że próżną służbą czcić Hadesa cienie.

CHÓR.

STROFA.

Miłości, któż się wyrwie z twych obieży,
Miłości, która jarzmisz twe ofiary,
Gdy w gładkich licach dziewek niecisz czary.
Kroczysz po morzu i do chat pasterzy,
Ni Bóg nie ujdzie przed twoim nawałem,
Ani śmiertelny. Kim władasz, wre szałem.

ANTYSTROFA.

Za twym podmuchem do winy
Zboczy w obłędzie i prawy wraz człowiek;
Spory ty szerzysz wśród jednej rodziny.
Urok tak strzela zwycięsko z pod powiek
Dziewicy, sięgnie i praw majestatu
Moc Afrodyty, co przewodzi światu.

A i ja nawet chociaż wiernie służę
Prawie się w duszy na ukazy burzę
A boleść serce mi rani,
Bo straszny widok uderza me oczy,

Do wszechchłonącej Antygona kroczy
Ciemnej Hadesu przystani.

ANTYGONA.

Patrzcie, o patrzcie, wy ziemi tej dzieci,
Jako ja idę w smutne śmierci cienie,
Jak na ostatnie spoglądam promienie
Słońca, co nigdy już mi nie zaświeci.
Bo mnie Hadesu dziś ręka śmiertelna
Do Acherontu bladych wiedzie włości,
    Ani zaznałam miłości,
Ani mi zabrzmi żadna pieśń weselna;
Ale na zimne Acherontu łoże
    Ciało nieszczęsne me złożę.

CHÓR.

Pieśni ty godna i w chwały rozkwicie
W kraj śmierci niesiesz twe życie.
Ani cię chorób przygnębiło brzemię,
Ni miecza ostrze zwaliło na ziemię,
Lecz własnowolna, nie dobiegłszy kresu
    Żywa w kraj stąpasz Hadesu.

ANTYGONA.

Słyszałam niegdyś o Frygijskiej Niobie,
Córce Tantala i jej strasznym zgonie,
Że skamieniała w swej niemej żałobie
I odtąd ciągle we łzach żalu tonie.
    Skała owiła ją jak bujne bluszcze
    A na jej szczytach śnieg miecie, deszcz pluszcze;
Bolesnem łkaniem zroszone jej łono,
Mnie też kamienną pościel przeznaczono.

CHÓR.

Lecz ona przecież z krwi bogów jest rodem,
My śmiertelnego pokolenia płodem.
Hołd jednak temu, kto choć w śmierci progu
    Dorówna bogu.

ANTYGONA.

Urągasz biednej. Czemuż obelżywą
Mową mnie ranisz, pókim jeszcze żywą?
Miasto i męże dzierżący te grody,
Wzywam was, zwróćcie litośne swe oczy
I wy Teb gaje i Dyrcejskie wody
Na mnie, co idę ku ciemnej pomroczy,
Nieopłakana przez przyjaciół żale
Do niezwykłego grobowca, gdzieś w skale.
O ja nieszczęsna!
Anim ja zmarła, ani też przy życiu,
Śmierć mnie już trzyma w swem mroźnem spowiciu.

CHÓR.

W nadmiarze pychy zuchwałej
Z tronem się Dyki twe myśli i mowy
Zderzyły w locie, złamały.
Zły duch cię ściga rodowy.

ANTYGONA.

Mowa ta głębią serca mego targa,
Dotknęłaś ojca ty sromu,
I w słowach twoich rozbrzmiała znów skarga
Nad nieszczęściami Labdakidów domu.
Straszną ja pomnę łożnicę,
W której syn z matką zdrożne śluby wiąże,
Nieszczęsni moi rodzice!
Klątwą brzemienna dziś do was ja dążę,
Dziewiczość niosę wam serca.
O drogi bracie, złowrogie twe śluby,
Były początkiem pogromu i zguby;
Tyś -- choć zmarły — mój morderca.

CHÓR.

Zmarłych czcić czcigodny czyn,
Ale godny kaźni błąd
Łamać prawo, walić rząd.
Tyś zginęła z własnych win.

ANTYGONA.

Bez łez, przyjaciół, weselnego pienia
Kroczę ja biedna ku śmiertelnej toni,
Wnet ja nie ujrzę już słońca promienia,
Nikt łzy nad moją dolą nie uroni.

KREON.

Czyżby kto ustał w przedzgonnych tych skargach,
Gdyby mu dano bez końca się żalić?
Bierzcie ztąd dziewkę i w ciemnym ją grobie
Zawrzyjcie zaraz, jak już nakazałem.
Tam ją zostawcie samą, aby zmarła,
Albo też żywa pędziła dni marne;
Tak wobec dziewki zostaniem bez winy,
A nie ścierpimy, aby wśród nas żyła.

ANTYGONA.

Grobie, ty mojej łożnico miłości,
Mieszkanie wieczne, ciemnico sklepiona,
Idę do moich, których tylu gości
W pozgonnych domach boska Persefona.
Za wami idę ja, co w życia wiośnie
Zginęłam, prawie nie zaznawszy świata,
A tuszę, że mnie tam przyjmą radośnie,
Ty ojcze, matko i miła dłoń brata.
Bom ja z miłosną służbą wasze ciała
Własną obmyła, namaściła ręką,
Żem brata zwłoki uczciwie grzebała,
Taką mnie darzą podzięką!
Mam ja u dobrych ludzi cześć i chwałę
Lecz potępienie ze strony Kreona,
Bo on me czyny uznał za zuchwałe.
Ręką więc teraz jego uwięziona,
Ani zaznawszy słodyczy wesela,
Ni uczuć matki, ni dziatek pieszczoty,
Schodzę ja sama i bez przyjaciela
Nieszczęsna, żywa do grobowej groty.
Jakież ja bogów złamałam ustawy?

Jakże do bogów podnosić mam modły,
Wołać o pomoc, jeżeli czyn prawy,
Który spełniłam, uznano za podły.
Lecz jeśli z bogów to zrządzenia płynie,
Trzeba mi winnej znieść w ciszy cierpienia,
Jeśli ci błądzą, niech sięgnie ich w winie
Kaźń równa z bogów ramienia!

CHÓR.

Te same burze i te same jeszcze
Duszą tej dziewki wciąż miotają dreszcze.

KREON.

Ci też, którym ja straż jej powierzyłem
Swoją powolność ciężko mi... odpłaczą.

ANTYGONA.

Biada! ta mowa grożąca
Bliskiego wróżbą mi końca.

CHÓR.

A ja odwagi nie śmiałbym dodawać,
Że się te srogie ukazy odwloką.

ANTYGONA.

Ziemi tebańskiej ojczysty ty grodzie
I wy bogowie rodowi,
Oto mnie wiodą w bezzwłocznym pochodzie
Ku samotnemu grobowi.
Patrzcie na księżnę ostatnią z Teb królów
W ręce siepaczy ujętą,
Ile mąk ona, ile zniosła bólów
Za wierną służbę i świętą.

CHÓR.

STROFA I.

Tak i Danae jasnego dnia zorze
Zmienić musiała na loch w miedź obity
W grobowej skryta komorze.

A przecież ród jej zapewniał zaszczyty
I Zeus deszcz złoty na łono jej roni.
Straszne przeznaczeń obieże!
Pieniądz, ni siła, ni warowne wieże,
Ni morski żagiel przed niemi nie chroni.

ANTYSTROFA I.

Hedonów króla Likurga też bucie,
Że hardem słowem na boga się miota,
Bacchus kamienne zgotował okucie,
Gdzie zła wykipi ochota.
Rozpoznał on tam zapóźno swe zbrodnie
I pożałował słów gniewu,
Chciał bo szał boski tłumić i pochodnie,
Urągał muzom wśród śpiewu.

STROFA II.

Gdzie z mórz strzelają Kyanejskie progi
Kraj Salmydessu, dla przybyszów wrogi,
Gdzie brzeg Bosforu bałwany roztrąca,
Tam widział Ares, jak dzikością wrąca,
Żona Fineusa pasierby swe nęka.
Nie mieczem srogim wymierza im cięgi,
Lecz krwawą rękę zatapia w ócz kręgi,
Ostrzem je łupi czółenka.

ANTYSTROFA II.

Ujęci oni kamienną niewolą
Płaczą nad matki i swoją niedolą.
Przecież jej przodki z Erechtydów rodu,
Ojcem Boreasz; pośród skał i głogów
I burz pędziła dni swoje od młodu,
Na chyżych koniach — prawe dziecię bogów.
Jednak, choć w dali i tu jej dosięga
Odwiecznej Moiry potęga.

TYREZYASZ.

O Teb starszyzno, wspólnym my tu krokiem
I wspólnym wzrokiem zdążamy, bo ciemnym
Za oko staje przewodnika ręka.

KREON.

Cóż tam nowego, Tyrezyaszu stary?

TYREZYASZ.

Ja rzeknę, ty zaś posłuchaj wróżbiarza.

KREON.

Nigdy ja twemi nie wzgardziłem słowy.

TYREZYASZ.

Przeto szczęśliwie sterujesz tą nawą.

KREON.

Przyświadczyć mogę, doznawszy korzyści.

TYREZYASZ.

Zważ teraz, znowu stoisz na przełomie.

KREON.

Co mówisz? trwogą przejmują twe słowa.

TYREZYASZ.

Poznasz ty prawdę ze znaków mej sztuki.
Siadłem na starej wróżbity siedzibie,
Gdzie wszelkie ptactwo kieruje swe loty,
Aż naraz słyszę, jak niezwykłe głosy
Wydają ptaki, szalone i dzikie;
I wnet poznałem, że szarpią się szpony,
Bo łopot skrzydeł stwierdzał to dobitnie.
Przejęty trwogą, próbuję ofiary
Na płomienistym ołtarzu, lecz ogień
Nie chce wystrzelić ku górze, a sączy
Ciecz z mięs ofiarnych, wsiąkając w popioły,
Kipi i syczy, żółć bryzga w powietrze
I z po za tłuszczu, co spłynął stopiony
Nagie wyjrzały na ołtarzu lędźwie.

Od tego chłopca ja się dowiedziałem,
Że takie marne szły z ofiary znaki,
Bo on przewodzi mnie, a ja znów innym.
Tak więc chorzeje miasto z twojej winy.
Bo wsze ołtarze i ofiarne stoły
Skalało ptactwo i psy, które ciałem
Edypowego się żywiły syna.
Więc nie przyjmują już ofiarnych modłów
Bogowie od nas, ni ofiarnych dymów,
A ptak, co żłopał krew trupa zastygłą,
Już nie wydaje głosów dobrej wróżby.
Rozważ to, synu; bo wszystkich jest ludzi
Błądzić udziałem i z prostej zejść drogi.
Lecz mąż co zbłądził, nie jest pozbawiony
Czci i rozwagi, jeżeli wśród nieszczęść
Szuka lekarstwa i nie trwa w uporze.
Upór jest zawsze nierozumu znakiem,
Ustąp ty śmierci i nie drażń zmarłego;
Cóż bo za chwała nad trupem się znęcać?
Życzliwość moja tą radą ci służy,
Dobrze jej słuchać, gdy korzyści wróży.

KREON.

Starcze, wy wszyscy jak łucznik do celu
Mierzycie do mnie; teraz i wróżbiarstwo
Sidła zastawia, a krewni mą myślą
Kupczą, targują z dawna jak towarem;
Nuże, gromadźcie wy sardyjskie skarby,
Wskażcie mi górę indyjskiego złota,
Na pogrzeb tego jednak nie zezwolę.
I choćby orły Jowisza porwały
Trupa i przed tron Jowisza zaniosły,
Ja się takiego nie ulęknę sromu,
Grześć nie pozwolę; wiem bo ja zbyt dobrze,
Że skalać bogów nie zdoła śmiertelny.
Potknąć się mogą i ludzie przemądrzy,
Starcze, haniebnie, kiedy szpetne myśli
Ubiorą w słowa barwiste... dla zysku.

TYREZYASZ.

Biada!
Czyż wie to człowiek, czy rozważa sobie...

KREON.

Cóż, z jakim znowu na plac ogólnikiem?

TYREZYASZ.

Ile rozsądek góruje nad skarby?

KREON.

O ile klęską największą nierozum.

TYREZYASZ.

Ciężko ty na tę zapadłeś chorobę.

KREON.

Nie chciałbym ciężkiem obrazić cię słowem.

TYREZYASZ.

Czynisz to, kiedy mi kłamstwo zarzucasz.

KREON.

Bo cech wasz cały łapczywy na zyski.

TYREZYASZ.

A ród tyranów w mętach chciwie łowi.

KREON.

Wiesz, że ty pana twojego obrażasz?

TYREZYASZ.

Wiem, bo ja tobie gród ten zachowałem.

KREON.

Mądry ty wróżbiarz, lecz oddany złemu.

TYREZYASZ.

Tyś gotów wydrzeć mi z wnętrza tajniki.

KREON.

Wyrusz ty z niemi, byle nie dla zysku.

TYREZYASZ.

Że ty ztąd zysku nie uszczkniesz, to myślę.

KREON.

Bacz, że zamysłów moich nie stargujesz.

TYREZYASZ.

Wiedz więc stanowczo, że nim słońce tobie
Wiele dokona kołowych obrotów,
Płód ty z twych własnych poczęty wnętrzności
Jak trupa oddasz w zamianę za trupy,
Za to, że z światła strąciłeś do nocy,
Zamknąłeś życie haniebnie w grobowcu,
A tu na ziemi zmarłe trzymasz ciało,
Które się bóstwom należy podziemnym.
Nie masz żadnego ty nad zmarłym prawa,
Ni światła bogi, którym gwałt zadajesz.
Za to czyhają Hadesa i bogów
Mściwe i zgubą grożące Erinnye,
By cię w podobnem pogrążyć nieszczęściu.
Poznasz ty wkrótce, czy ja przekupiony,
Tak mówię, w krótkim pokażą to czasie
Mężczyzn i niewiast w twoim domu jęki.
A wszelkie miasto przeciw tobie stanie,
W którem psy strzępy zbezcześciły trupów,
Zwierzęta dzikie i ptactwo, roznosząc
Wstrętne po świętych zaduchy ogniskach.
Takiemi strzały ja, ciężko zelżony,
Godzę jak łucznik z gniewem w twoje serce
I tak celuję, że ostrze poczujesz.
O chłopcze, wiedźże mnie teraz do domu,
By on na młodszych swe gniewy upuścił,
A lepiej odtąd miarkował się w słowie
I myśl mu lepsza zajaśniała w głowie.

CHÓR.

O władzco, poszedł on po wróżbie strasznej.
A wiem to, odkąd mi czarne siwizną
Starość na głowie posrebrzyła włosy,
Fałszu on nigdy nie zwiastował miastu.

KREON.

Ja też wiem o tem i trwoga mną miota.
Ustąpić ciężko, a jeśli się oprę,
To łatwo klęska roztrąci mą czelność.

CHÓR.

Synu Menoika, rozwagi ci trzeba.

KREON.

Cóż tedy czynić? Mów, pójdę za radą.

CHÓR.

Idź i wyprowadź dziewkę z ciemnej groty,
A grób przygotuj dla ciała, co leży.

KREON.

Radzisz i mniemasz, że ja mam ustąpić?

CHÓR.

O jak najprędzej, mój książę, bo chyżo
Bogów kaźń ludzki pochwyci nierozum.

KREON.

Ciężkiem to, ale każę milczeć sercu,
Cofnę się, trudno z koniecznością walczyć.

CHÓR.

Idź, sam to uczyń, nie zwalaj na innych.

KREON.

Idę sam zaraz, a wy moi słudzy
Wziąwszy topory pospieszcie pospołem

Na miejsce widne, gdzie nagi trup leży.
Ja, że zmieniłem me dawne zamysły,
Com sam namotał, sam teraz rozwiążę.
Najlepiej może działa, kto do zgonu
Praw istniejących przestrzega zakonu.

CHÓR.

STROFA I.

Wieloimienny, coś z Kadmosa domu
Przysporzył chwały dziewczynie,
Synu Jowisza, pana burz i gromu!
W Italskiej ziemi twoje imię słynie
A i w Eleusis, o synu Semeli
Roje cię sławią czcicieli.
Bacchusie, w Tebach ty dzierżysz stolicę,
Kędy Ismenos ciche wody toczy,
Szałem twym tchnące pląsają dziewice,
Pieniem rozbrzmiewa gród smoczy.

ANTYSTROFA I.

Widnyś ty w łunie jarzących kagańców,
Gdzie Parnas szczytem dwugłowym wystrzela,
Gdzie zdrój Kastalii i swywolnych tańców
Koryku Nimfy zawodzą wesela.
W górach Nyzejskich Eubeji
W spowitej bluszczem mkniesz kniei,
Potem z tych brzegów, gdzie bujne winnice,
Zwrócisz twe kroki ku Tebom,
Pieśni cię chwały wiodą przez ulice
I brzmią radośnie ku niebom.

STROFA II.

Gród ten nad wszystkie czcisz grody ty w świecie
Wraz z matką twoją ciężarną od gromu;
Kiedy więc brzemię nieszczęścia nas gniecie
Pełnego cierpień i sromu,
Przybądź z Parnasu ku naszej obronie,
Lub przez wyjące mórz tonie.

ANTYSTROFA II.

Ty, co przodujesz wśród gwiazd korowodu,
Pieśniom przewodzisz wśród mroczy,
Zawitaj synu Zeusowego rodu,
Niechaj cię zastęp Naxyjskich otoczy
Tyjad, co w szale od zmierzchu do rana
Tańczą i w tobie czczą pana.

POSŁANIEC.

O Kadma grodu, domów Amfiona
Mieszkańcy, życia człowieka nieśmiałbym
Ani ja sławić, ni ganić przenigdy.
Bo los podnosi i los znów pogrąża
Bez przerwy w szczęście ludzi i w nieszczęścia,
A nikt przyszłości wywróżyć nie zdolnym.
Tak Kreon zdawał się godnym podziwu,
On, co wyzwolił tę ziemię od wrogów
I jako władzca jedyny nad krajem
Rządził, potomstwem ciesząc się kwitnącem.
A dziś to wszystko — straconem. Bo radość,
Jeśli w człowieku przygaśnie, to trzymam,
Że on nie żyje, lecz żywym jest trupem;
Gromadź bogactwa do woli w twym domu,
Świeć jako tyran na zewnątrz; gdy cieszyć
Tem się nie można, to reszty tych skarbów
Jabym nie nabył za dymu cień marny.

CHÓR.

Jakąż ty znowu wieść niesiesz złą księciu?

POSŁANIEC.

Skończyli — śmierci ich winni, co żyją.

CHÓR.

Któż to mordercą, któż poległ, o rzeknij!

POSŁANIEC.

Haimon nie żyje, we własnej krwi broczy.

CHÓR.

Z ojca czy z własnej zginąłże on ręki?

POSŁANIEC.

W gniewie na ojca mordy, sam się zabił.

CHÓR.

Wróżbito, jakież prawdziwe twe słowa!

POSŁANIEC.

W tym rzeczy stanie dalszej trza narady.

CHÓR.

Lecz otóż widzę biedną Eurydikę,
Żonę Kreona; albo się przypadkiem
Pojawia, albo słyszała o synu.

EURYDIKA.

Starcy, rozmowy waszej dosłyszałam
Właśnie, gdym z domu wybiedz zamierzała,
By do Pallady z modłami się zwrócić.
I właśnie odrzwi odmykam zasuwki,
By je roztworzyć, gdy nagle nieszczęsna
Wieść uszy rani, upadłam zemdlona
Z trwogi w objęcia mych wiernych służebnic.
Powtórzcież tedy, co ta wieść przynosi,
W złem doświadczona wysłucham słów waszych.

POSŁANIEC.

Ja, miłościwa pani, byłem przy tem,
Powiem więc wszystko, jak się wydarzyło.
Cóż bo ukrywać, by potem na kłamcę
Wyjść; — przecie prawda zawsze fałsz przemoże.
Ja tedy wiodłem twojego małżonka
Na ten pagórek, gdzie biedne leżało
Przez psy podarte ciało Polyneika.

Wnet do Hekaty zanieśliśmy modły
I do Plutona, by gniew ich złagodzić;
Obmywszy potem ciało w świętej wodzie
Palimy szczątki na stosie z gałęzi
I grób z ojczystej sypiemy im ziemi.
To uczyniwszy, zaraz do kamiennej
Ślubnogrobowej łożnicy dziewczyny
Spieszymy; z dala ktoś jęki usłyszał,
Od strony lochu, co za grób miał służyć,
Choć nie święciły go żadne obrzędy.
Wraz więc donosi panu, co zasłyszał.
Tego dochodzą, gdy bardziej się zbliżył
Łkania żałosne, a pierś mu wybucha
Głosem rozpaczy: O ja nieszczęśliwy,
Czyż ja wróżbitą? czyż nie kroczę teraz
Drogą największej w życiu mojem klęski?
Syna wołanie mnie mrozi. O sludzy,
Spieszcie wy naprzód, zbliżcie się do grobu
I przez szczelinę głazem zawaloną
Wszedłszy do wnętrza, baczcie, czy Haimona
Głosy ja słyszę, czy bogi mnie durzą. —
Posłuszni woli zwątpiałego pana
Idziem na zwiady, a w grobowca głębi
Dojrzym wnet dziewki wiszącej za gardło,
Ściśnięte węzłem muślinowej chusty,
Podczas gdy młodzian uchwycił ją w poły,
Boleśnie jęcząc nad szczęścia utratą,
Nad czynem ojca, nieszczęsnemi śluby.
Kreon, gdy zoczył to, ciężko zajęknął,
Rzuca się naprzód i wśród łkania woła:
O ty nieszczęsny! cóżeś to uczynił?
Czy szał cię jaki opętał złowrogi?
Wychodź o synu, błagalnie cię proszę.
Lecz syn na niego dzikim łysnął wzrokiem,
I twarz przekrzywił, a słowa nie rzekłszy
Ima się miecza; wraz ojciec ucieczką
Uszedł zamachu; natenczas nieszczęsny
W gniewie na siebie nad ostrzem się schyla
I miecz w bok wpycha; lecz jeszcze w konaniu

Drętwem ramieniem do zmarłej się tuli.
A z ust dyszących wytryska mu struga
Krwawa na blade kochanki policzki.
Trup dziś przy trupie, osiągnął on śluby
W domu Hadesa złożony przy lubej.
Nieszczęściem dowiódł, że wśród ludzi tłumu
Największe klęski płyną z nierozumu.

CHÓR.

A cóż ztąd wróżysz, że znikła niewiasta,
Nie rzekłszy złego lub dobrego słowa?

POSŁANIEC.

I ja się dziwię, lecz żywię nadzieję,
Że posłyszawszy o ciosie nie chciała
Żałości swojej pospólstwu okazać,
Lecz się cofnęła do wnętrza domostwa,
By wśród sług wiernych wylewać łzy gorzkie.
Toć jej rozwaga nie dopuści zbrodni.

CHÓR.

Nic nie wiem, ale milczenie uporne,
Jak i zbyt głośne jęki zło mi wróżą.

POSŁANIEC.

Wnet się dowiemy, czy w głębiach rozpaczy
Nie kryje ona tajnego zamysłu.
Idźmy do domu, bo dobrze ty mówisz,
Nadmierna cisza jest głosem złowrogim.

CHÓR.

Lecz otóż książę tu właśnie nadchodzi;
O! znak wymowny ujął on ramiony
Nie cudzej zbrodni, jeśli rzec się godzi,
        Lecz własnej winy szalonej.

KREON.

Klnę moich myśli śmierciodajne winy
        Co zatwardziły mi serce!

Widzicie teraz wśród jednej rodziny
Ofiary, ofiar mordercę.
Słowo dziś moje me czyny przeklina
W samym, o! życia rozkwicie
Przedwczesne losy porwały mi syna,
Mój obłęd zmiażdżył to życie.

CHÓR.

Późno się zdajesz poznawać, co słusznem.

KREON.

Biada mi!
Przejrzałem biedny, jakiś bóg złowrogi
Zwalił na głowę swe brzemię,
Na szału popchnął mnie drogi,
Szczęście me zdeptał, wbił w ziemię.
O biada! do zguby
Wiodą śmiertelnych rachuby.

POSŁANIEC DRUGI.

Panie! Ty nieszczęść masz wielkie zasoby,
Bo jedne dźwigasz w twych nieszczęsnych rękach
A drugie ujrzysz niebawem w twym domu.

KREON.

Czyż ja nie na dnie już nieszczęścia głębi?

POSŁANIEC DRUGI.

Nie masz już żony; syna twego matka
Właśnie na swoje targnęła się życie.

KREON.

Nieubłagana przystani, Hadesie,
Gdzież koniec moich boleści?
O! znowu nowe ten niesie
Godzące w serce mi wieści.
W męża, co legł już, nowym godzisz ciosem

Złowrogim słowem i głosem.
Biada! nieszczęście z nieszczęścia się sączy
Z synem śmierć żonę mi łączy.

CHÓR.

Widzieć to możesz, dom stoi otworem.

KREON.

Złe się jak burza nademną zerwało,
Nie widzę końca mej męce,
Syna zmarłego dźwigałem ja w ręce,
A teraz żony martwe widzę ciało.
O biada! matczyna
Rozpacz dognała już syna.

POSŁANIEC DRUGI.

Zranionej ciężko nocą zaszły oczy,
U stóp ołtarza zajękła nad zgonem
Niegdyś chwalebnym syna Megareusa,
I nad Haimonem, a wreszcie przekleństwa
Tobie rzuciła ciężkie, dzieciobójcy.

KREON.

Groza mną trzęsie. Przecz mieczem nikt w łono
Ciosu mi śmierci nie zada?
O ja nieszczęsny! O biada mi, biada!
W toń nieszczęść sunę spienioną.

POSŁANIEC DRUGI.

W konaniu jeszcze za te wszystkie zgony
Na twoją głowę miotała przekleństwa.

KREON.

Jakimże ona skończyła sposobem?

POSŁANIEC DRUGI.

Żelazo w własnej utopiła piersi
Słysząc o syna opłakanym końcu.

KREON.

O biada! win mi nie ujmie nikt inny,
Nie ujmie męki ni kaźni.
Ja bo nieszczęsny, ja twej śmierci winny,
Nuże o słudzy, wiedźcie mnie co raźniej,
Uwodźcie mnie ztąd; niech mojem obliczem
Nie mierzę, ja co mniej jestem jak niczem!

CHÓR.

Zysku ty szukasz, jest li zysk w nieszczęściu,
Bo lżejszą klęska, co nie gnębi długo.

KREON.

Błogosławiony dzień ów, który nędzy
Kres już ostatni położy.
Przybądź, o przybądź co prędzej,
Niechbym nie zajrzał jutrzejszej ja zorzy!

CHÓR.

To rzecz przyszłości; dla obecnej chwili
Trza działać; tamto obmyśleć rzecz bogów.

KREON.

Wszystkie pragnienia w tem jednem zawarłem.

CHÓR.

O nic nie błagaj, bo próżne marzenia,
By człowiek uszedł swego przeznaczenia.

KREON.

Wiedźcie mnie sługi, uchodźcie ztąd ze mną
Mnie, który syna zabiłem wbrew woli
I tamtą. Biada! aż w oczach mi ciemno,
Dokąd się zwrócić, gdzie spojrzeć w niedoli.
Wszystko mi w rękach się chwieje
A nad mą głową srogi los szaleje.

CHÓR.

Nad szczęścia błysk, co złudą mar,
Najwyższy skarb rozumu dar.
A wyzwie ten niechybny sąd,
Kto bogów lży i wali rząd.
I ześlą oni swą zemstę i kary
Na pychę słowa w człowieku,
I w klęsk odmęcie rozumu i miary
W późnym nauczą go wieku.